

Maja Kittel

Kognitywistyczna teoria świadomości Axela Cleeremansa a spór o pojęciowy charakter treści mentalnej

Studia Philosophiae Christianae 44/2, 165-174

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MAJA KITTEL

**KOGNITYWISTYCZNA TEORIA ŚWIADOMOŚCI
 AXELA CLEEREMANSA A SPÓR O POJĘCIOWY
 CHARAKTER TREŚCI MENTALNEJ**

Jest wieczór. Doktor John H. Watson wraca zmęczony na Baker Street po całym dniu leczenia chorowitych Londyńczyków. Wchodzi do mieszkania, które dzieli z Sherlockiem Holmesem, i widzi, że na stoliku przed kominkiem stoi Bardzo Dziwny Obiekt, Który Miga Kształtami i Kolorami.

– Holmes! – krzyczy. – (W): Przed kominkiem stoi Bardzo Dziwny Obiekt, Który Miga Kształtami i Kolorami!

– Uhm – odpowiada Holmes. – To mój nowy komputer i pewnie znowu włączył się ten przeklęty wygaszacz ekranu...

Chociaż status ontyczny Sherlocka, Watsona, a także komputera sprowadzonego przez Holmesa do 1895 roku z dalekiej przyszłości to zajmujące problemy filozoficzne, skoncentrujemy się na tym elemencie przedstawionej historyjki, który wzbudziłyby bodaj jeszcze większe kontrowersje wśród współczesnych filozofów analitycznych i nie tylko. Chodzi o sprawę doświadczenia percepcyjnego, które stało się udziałem Watsona, a konkretnie rzecz biorąc, o naturę treści owego doświadczenia oraz związków między ową treścią, a sformułowanym przez niego sądem (W). Dla konceptualisty, takiego jak McDowell¹ czy Brewer², opowieść jest krótka i dość prosta: Watson sformułował sąd, którego konceptualna natura nie podlega dyskusji. Sąd ten powstał na jakiejś bazie. Nie chcemy przyjąć, by bazę tę tworzyły wyłącznie inne sądy, bowiem prowadziłyby to wprost

¹ J. McDowell, *Mind and World*, Harvard University Press 1994.

² B. Brewer, *Do Sense Experiential States Have Conceptual Content?*, w: *Contemporary Debates in Epistemology*, red. M. Steup, E. Sosa, Blackwell 2004.

do idealistycznego koherencjonizmu (który McDowell przypisuje Davidsonowi). Musimy zatem jakoś połączyć sąd Watsona z jego uprzednim doświadczeniem percepcyjnym. Gdyby doświadczenie to miało charakter taki, jak sugerowały od wieków różne teorie danych zmysłowych (krytykowane przez Sellarsa jako „Mit Danych”), byłyby to fenomen niewytłumaczalny: jak coś niekonceptualnego może stać się konceptualne, lub wytłumaczalny kosztem poważnych problemów epistemologiczno–ontologicznych. Przyjmujemy zatem, że treść doświadczenia percepcyjnego musi być konceptualna.

Trzeba tu koniecznie zwrócić uwagę, że zarówno treść doświadczenia percepcyjnego, jak i samo pojęcie „pojęcia” są tu zdefiniowane wyłącznie funkcjonalnie – jako, mówiąc w skrócie, „cegiełki” wiedzy, „to, co służy do budowania sądów”. Propozycja ta wzbudziła jednak ogromne kontrowersje.

Po pierwsze, powiedziałyby nonkonceptualista, w typie Peacocke’a³, Tye’a⁴ czy Kelly’ego⁵, przecież Watson z całą pewnością nie dysponował żadnymi pojęciami do opisu fenomenu wygaszacza ekranu (aby argument ten wydawał się bardziej oczywisty celowo starałam się skonstruować dość wyrazisty przykład). Abstrahując nawet od oczywistości (nowość samego widoku ekranu), wśród bogactwa Windowsowskich migających kształtów i 256 kolorów z pewnością znalazło się mnóstwo takich, których Watson nazwać by nie umiał. A pewnie zauważył, i wspominając o „miganiu kształtami i kolorami”, miał również i je na względzie. Tymczasem, gdybyśmy się zgodzili, że Watson mógł uzyskać w doświadczeniu percepcyjnym takie treści, do których ujęcia nie było mu niezbędne posiadanie odpowiednich pojęć, zgodzilibyśmy się na sztandarową tezę nonkonceptualistów⁶. Naturalnie na ten prosty argument odpowiada się równie prosto, że nie chodziło nam o pojęcia językowe. O ile natkniemy

³ C. Peacocke, *Nonconceptual Content Defended*, Philosophy and Phenomenological Research (1998).

⁴ M. Tye, *Nonconceptual Content, Richness, and Fineness of Grain*, w: *Perceptual Experience*, red. T. Gendler, J. Hawthorne, Oxford University Press 2005.

⁵ S. Kelly, *The Non-conceptual Content of Perceptual Experience. Situation Dependence and Fineness of Grain*, Philosophy and Phenomenological Research (2001).

⁶ Por. C. Peacocke, dz. cyt., M. Tye, dz. cyt.

się na nonkonceptualistę dociekliwego i złośliwego, zostaniemy zapytani o to, jakie wobec tego pojęcia właściwie mieliśmy na myśli i czy nie widzimy, że właśnie zobowiązujemy się do jakichś bardzo skomplikowanych, chybotliwych i spornych teorii pojęć funkcjonujących w filozofii umysłu, a w szczególności zagraża nam poważnie fatalna mieszanka natywizmu (bo Watson nigdy wcześniej podobnych rzeczy nie widział) i jakiejś teorii nader bogatego języka Myśleńskiego w typie Fodora.

Dobra wiadomość jest jednak taka, że złośliwości owe możemy zbyć milczeniem, bowiem nie bez przyczyny zdefiniowaliśmy konceptualną treść doświadczenia percepcyjnego czysto funkcjonalnie – jako to, co stanowi fundament dla budowy przekonań i w konsekwencji wiedzy. Spór o naturę pojęć, a zwłaszcza o możliwość naturalistycznego ujęcia pojęć, odsuwamy na razie na bok.

Ciekawszy od sporów czysto pojęciowych jest wpływ, jaki na debatę konceptualistów z nonkonceptualistami wywarły chętnie przytaczane wyniki eksperymentów przeprowadzanych przez kognitywistów o bardziej empirycznym i naturalistycznym zacięciu. Dwa zasługują na szczególną uwagę.

Po pierwsze, u autorów takich, jak na przykład Michael Tye, pojawiają się odwołania do słynnych eksperymentów Sperlinga, które doprowadziły do stworzenia pojęcia pamięci ikonicznej. Eksperymenty te polegały na pokazywaniu badanym ciągu znaków. W pamięci krótkotrwałej zapisuje się ich maksymalnie 4 czy 5, niezależnie od tego, jak długi ciąg prezentowano. Jednak wykryto jeszcze bardziej zadziwiające zjawisko. Gdy badanym przedstawiano matrycę złożoną z trzech rzędów po cztery znaki, a po zakończeniu prezentacji za pomocą sygnału dźwiękowego wyznaczano, który rząd powinni odtworzyć z pamięci, przeważnie udawało im się podać prawidłowo trzy znaki. Aby wyjaśnić ten fenomen stworzono hipotezę ikon (termin Neissera z 1967 roku) – czyli swoistych „zdjęć” całej matrycy, które musiały się zapisać w pamięci badanych, skoro po zakończeniu prezentacji potrafili oni odczytać niemal cały właściwy rząd, a wszystkich 12 znaków na raz nie mogliby przecież zapamiętać.

Eksperyment ten przywoływany jest na poparcie tezy o tzw. „bogactwie” (*richness*) doświadczenia percepcyjnego, która to teza głosi, w dużym uproszczeniu, że zbieramy znacznie więcej danych

percepcyjnych niż te, których jesteśmy świadomi (ale obecność owych „dodatkowych” danych można ujawnić przy wykorzystaniu takich chwytów jak ten z eksperymentu Sperlinga). Zwróćmy uwagę, że nonkonceptualista może wnioskować stąd jedynie tyle, że wprawdzie może istnieć taka treść doświadczenia percepcyjnego, która jest niekonceptualna, ale tylko dlatego, że jest ona wręcz nieświadoma.

Jeszcze wyraźniej zjawisko to można zaobserwować na podstawie fenomenu, który wydaje się mocno podważać konceptualistyczną wizję aktywnego poznania lansowaną przez McDowella. Powodzi się obecnie intensywne badania nad tzw. fenomenem tzw. *Implicit Learning*, którego nazwa po przetłumaczeniu na polski staje się jeszcze bardziej wymowna – należałoby bowiem mówić o nieświadomym uczeniu się.

Wyobraźmy sobie, że Watson zapatrzył się na jakiś czas w migający ekran. Po chwili Holmes pyta go, czy dostrzegł reguły, które kierują zmianami kształtów i kolorów. Watson stanowczo i z oburzeniem zaprzecza, twierdząc, że były one jego zdaniem całkowicie przypadkowe. Jednak Holmes rozgryzł Windowsowski program i wie, że w istocie, chociaż zmiany były szybkie i liczne, to jednak nie chaotyczne i zakłada się z Watsonem, że nie tylko takowe reguły istnieją, ale w dodatku Watson część z nich poznał i zapamiętał. Watson wzrusza ramionami, ale, jak zawsze cierpliwy i łagodny, pozwala poddać się testowi. Zadanie okazuje się proste – Holmes przedstawia Watsonowi różne sekwencje zmian i każe stwierdzić, czy są one zgodne z owymi, mitycznymi, zdaniem Watsona, regułami czy też nie, lub też ewentualnie przewidzieć dalsze kroki w sekwencji na podstawie tychże reguł. Watson pokornie wykonuje test. I oczywiście okazuje się, że Holmes miał rację – Watson wprawdzie nie wykonuje zadań bezbłędnie, ale idzie mu znacznie lepiej, niż gdyby wybierał odpowiedzi przypadkowo. Musiał zatem czegoś się nauczyć. Zupełnie nieświadomie. Mało tego, po wykonaniu zadania najprawdopodobniej nadal nie byłby w stanie opisać reguł, które ewidentnie w jakimś stopniu zastosował. A jednak zakład z Holmem niewątpliwie przegrał...

Powyższa opowieść to oczywiście tylko plastyczna ilustracja wyników badań przeprowadzanych przez specjalistów od tego tematu. W rzeczywistości stopień, w jakim badani rzeczywiście przekracza-

ją próg losowości jest dość niewielki, a samo badanie budzi spore wątpliwości metodologiczne, głównie dlatego, że w dużym stopniu należy polegać nie tylko na spornej i niejednoznacznej terminologii psychologicznej (na czele z pojęciami świadomości i uwagi), ale zwłaszcza na tzw. raportach samych badanych (a szczegółowe omówienie tej ostatniej kwestii zmusiłoby nas do rozważenia jeszcze bardziej spornych i niejednoznacznych założeń dotyczących uprzywilejowanego dostępu badanych do własnych treści mentalnych, a także i tego, czy wszystko, co świadome musi być z definicji samoświadome – mam nadzieję, że dalsza część moich rozważań pokaże, że można jednak podobnych kłopotów uniknąć). Konceptualista może się zatem bronić, zauważając, że, owszem, Watson być może nie przyznał, że jakieś reguły z sekwencji wyczytał, ale po prostu nie skonceptualizował ich sobie w pełni czy też precyzyjnie, co nie oznacza jednak, że nie mógłby tego zrobić – a takiego ostrzejszego stwierdzenia domaga się teza nonkonceptualisty, o ile ma się czymkolwiek od tezy konceptualisty różnić.

Chciałabym jednak zwrócić uwagę na inny, ciekawszy aspekt tego zagadnienia, a mianowicie na wspomnianą już kwestię nieświadomości ewentualnej niekonceptualnej treści mentalnej. Z eksperymentów z zakresu *Implicit Learning*, podobnie jak z eksperymentu Sperlinga, wydaje się bowiem wynikać, że wprawdzie możemy mówić o uzyskiwaniu jakichś nieskonceptualizowanych, a może i nawet niekonceptualizowalnych danych, jednak zawsze są one nieświadome. W istocie bowiem mamy tu do czynienia z dość banalnym spostrzeżeniem, które Kevin O'Regan sformułował w zgrabnej metaforze lodówki: ilekroć otwieramy drzwiczki, w środku pali się światło. Wprawdzie, gdy drzwi są zamknięte, podejrzewamy, że w środku jest ciemno, ale nigdy nie możemy tego sprawdzić. Treść niekonceptualna byłaby zatem jak ciemne wnętrza lodówki, gdy akurat nie zaglądamy do środka. A fakt, że cokolwiek jest świadome – widoczne po otwarciu drzwi – jest już skonceptualizowane – oświetlone, byłby banalny zważywszy na to, jak przełącznik światła w lodówce jest skonstruowany.

Oficjalnie, tak zwana *implicit knowledge*, czyli nieświadoma wiedza została przez Cleeremansa zdefiniowana w następujący sposób: „At a given time, knowledge is implicit when it can influence processing without possessing in and of itself the properties

that would enable it to be an object of representation. Implicit learning is the process by which we acquire such knowledge”⁷. I w definicji tej widać groźne pojęcie reprezentacji, którym nie ma miejsca się w tej chwili zająć, nie jest natomiast wypowiedziana sformułowana przeze mnie wyżej teza o niekonceptualności tego rodzaju wiedzy⁸. Cleeremansa najbardziej interesuje bowiem właśnie kwestia implicytności procesu, o którym mowa, którą to implicytność definiuje przez niedostępność dla reprezentacji. Z inspiracji badaniami nad opisanym wyżej zjawiskiem konstruuje Cleeremans zarys nader interesującej teorii świadomości, w której pojęcia uczenia się oraz dostępności dla reprezentacji pełnią kluczową rolę. Jest to w istocie wykorzystanie pewnej wersji teorii wyższego rzędu myśli (u Cleeremansa chodzi konkretnie o HOT Rosenthala, ale nie jest to ani istotne, ani prawdopodobnie najlepsze rozwiązane, zważywszy na znane słabości tej odmiany teorii HOT), w której reprezentacja jest świadoma o tyle, o ile jest przedmiotem reprezentacji wyższego rzędu – dodajmy, że chodzi tu o reprezentację w eksplicytny sposób pojęciową. Wiemy już zatem, na czym mniej więcej polegałaby Cleeremansowska demarkacja uczenia się implicytnego i eksplicytnego, czy też nieświadomego i świadomego – chodziłoby o możliwość stworzenia pojęciowych reprezentacji samego procesu⁹. W teorii tej zawarte są jednak również o wiele istotniejsze intuicje, które szczególnie bliskie są zwolennikom Dennettowskiej metafory świadomości jako „sławy w umyśle” (ang. *fame in the brain*) – a mianowicie takie, że świadomość jest fenomenem stopniowalnym, a nie zerojedynkowym¹⁰. W reprezentacjonalistycznej teorii Cleeremansa prze-

⁷ A. Cleeremans, *Principles for implicit learning*, w: *How implicit is implicit learning?*, red. D.C. Berry, Oxford University Press, Oxford 1997, 195–234.

⁸ Używanie pojęcia „wiedzy” zamiast pojęcia treści nie ma tu większego znaczenia, bowiem nieświadomą wiedzę można zdefiniować analogicznie do wiedzy McDowellowskiej jako coś, co konstruowane jest nieświadomych treści wywołanych z doświadczenia.

⁹ Por. definicja z A. Cleeremans, L. Jiménez, dz. cyt.: “Conscious experience occurs iff an information processing system has learned about its own representations of the world. C. is the brain’s theory about itself.”

¹⁰ A. Cleeremans, L. Jiménez, *Implicit learning and consciousness: A graded, dynamic perspective*, w: *Implicit learning and consciousness: An empirical, com-*

kłada się to na pojęcie „jakości” reprezentacji (konkretnie, jakość reprezentacji wyraża się w trzech parametrach: stabilności, wyrażności i sile¹¹). Nietrudno przełożyć to raz jeszcze na język, który nas interesuje jeszcze bardziej i orzec, że chodzi o stopień skonceptualizowania. Dla dalszej argumentacji ważne jest, by podkreślić w tym miejscu, że o ile u Cleeremansa występują aż trzy parametry jakości reprezentacji, wynika to częściowo z tego, że pragnie on utrzymać słynne rozróżnienie Blocka na *Access Consciousness* (czyli rozumienia przez świadomość dostępności dla procesów kognitywnych) i *Phenomenal Consciousness* (czyli tzw. świadomości fenomenalnej, związanej z problematycznym pojęciem *qualiów*). Nie ma tu miejsca, by przeprowadzić szczegółowy atak na pojęcie świadomości fenomenalnej, ale w świetle gorącej dyskusji na temat tego, czy w ogóle taki byt jest w użyteczny sposób definiowalny oraz przywołanych intuicji Rosenthala, Dennetta, a nawet wspomnianej w przypisie samej definicji Cleeremansa postuluję, by zredukować nasze rozumienie świadomości właśnie do pojęcia „dostępności”, dzięki czemu analogia między konceptualizacją a świadomością będzie bardziej wyrazista – co jest istotne dla mojego dalszego wywodu.

Pokrewieństwo między Cleeremansowskim pojęciem świadomości a naszym pojęciem konceptualności daje się bowiem wyłowić na poziomie fundamentalnym. Cleeremans podkreśla, że jednym z jego przedteoretycznych założeń było to, że świadomość „robi różnicę” (*makes a difference*). Stawia go to w opozycji wobec teorii typu epifenomenalistycznego, w których świadomość jest niejako dodatkiem do podstawowych funkcji naszego mózgu, do których należy przetwarzanie danych. Zwłaszcza u zwolenników skrytykowanej przeze mnie bardzo ogólnie koncepcji istnienia świadomości fenomenalnej często odnaleźć można taką wizję, że świadome reprezentacje jakości zmysłowych są niejako bonusem, wprawdzie mamy do nich uprzywilejowany dostęp, ale właśnie dlatego trudno powiedzieć, jaką rolę mogą – jeśli w ogóle – odgrywać w kształtowaniu

putational and philosophical consensus in themaking?, red. R. M. French, A. Cleeremans, Psychology Press, Hove 2001, 1–40.

¹¹ Por. A. Cleeremans, *Consciousness: The Radical Plasticity Thesis*, w: *Models of Brain and Mind: Physical, Computational, and Psychological Approaches*, Progress in Brain Research. Elsevier, Amsterdam 2007.

wiedzy (która z natury jest intersubiektywna) i jak właściwie mogą oddziaływać na nasze zachowanie (problem jeszcze kartezjański). Cleeremans kładzie zatem nacisk na to, że świadomość jest zjawiskiem związanym inherentnie z procesem uczenia się. Konkretnie zaś – świadome uczenie się stanowi etap pośredni między procesami w rodzaju *Implicit Learning* (które jest w zasadzie na granicy zwykłego warunkowania) a pełną automatyzacją danej czynności. Co ciekawe, w tej teorii uczymy się również samej świadomości – czyli tworzenia coraz lepszych reprezentacji procesu uczenia się. Świadomość jest zatem ostatecznie definiowana jako rodzaj wyuczonej zdolności o charakterze adaptacyjnym, umożliwiający elastyczną kontrolę nad zachowaniem w zmieniającym się otoczeniu (ostatni segment tej definicji wiąże się, oczywiście, z rozumieniem tego, czym jest samo uczenie się).

W przybliżeniu wygląda to tak, że w procesie uczenia się pierwszy etap bliski jest behawiorystycznej wizji warunkowania – Watson otrzymuje jakieś bodźce, nie rozumie ich ani nawet nie uświadamia sobie tego, co właściwie otrzymuje, a jednak później bodźce te wpływają na jego zachowanie (dosłownie: kierują jego ręką przy wypełnianiu testu Holmesa). W ten sposób jednak, jak zaznaczyłam, odwołując się do niezbyt imponujących wyników badań, Watson nie uzyskuje wiele wiedzy. Właściwe uczenie się to takie, w którym Watson stopniowo coraz lepiej zdaje sobie sprawę z tego, jakie dane otrzymuje oraz zaczyna celowo je przetwarzać i aktywnie wychwytuje z nich regularności. Gdyby dać mu trochę czasu na tego typu świadome przeanalizowanie treści dostarczanych przez wygaszacz ekranu, z pewnością poradziłby sobie z testem Holmesa znacznie lepiej. Zauważyłby, na przykład, że po żółtym zawsze następował czerwony, a po czerwonym niebieski – i takie, w pełni konceptualne przekonanie zagwarantowałoby mu wysoką skuteczność w rozpoznawaniu „właściwych” sekwencji. Wreszcie, gdyby Holmes okazał się osobnikiem o sadystycznych skłonnościach i regularnie zmuszał nieszczęsnego przyjaciele do wpatrywania się w wygaszacz i wymyślenia kolejnych sekwencji zgodnych z regułami, Watson zapewne przestałby myśleć o poszczególnych zasadach rządzących przemianami kolorów i kształtów. Podobnie jak w wypadku czynności fizycznych, jak jazda na rowerze czy kierowanie samochodem, w dużej mierze radziłby sobie z kolejnymi testami niejako automatycznie

(choć nie chciałabym tu wdawać się w szczegółowe rozważania nad ewentualnymi punktami załamania mojej analogii, zwłaszcza w kontekście sławnego sporu o różnicę między wiedzą *jak* a wiedzą *że*).

Ostatecznie zatem świadomość byłaby fenomenem zdefiniowanym czysto funkcjonalistycznie – tym, co umożliwia osiągnięcie najwyższej skuteczności w uczeniu się. Skuteczność tę gwarantowałyby dostępność danej treści dla aktów kognitywnych wyższego rzędu. Ponadto świadomość byłaby stopniowalna (nie należy sądzić, że na etapie uczenia się implicytnego nie ma mowy o świadomości w ogóle, wręcz przeciwnie, z punktu widzenia naszej definicji, mamy tu do czynienia tylko ze świadomością minimalną). Warto zauważyć, że w tym świetle między pojęciem świadomości a konceptualnością nie tylko istnieje głęboka analogia, ale nie ma w ogóle żadnej uchwytniej różnicy. Nie powinno to zresztą nas dziwić, zważywszy, że otwarcie nawiązywaliśmy do teorii świadomości, które były wręcz oskarżane o to, że zbyt ściśle wiążą zjawisko świadomości z kwestią posiadania pojęć.

Jednak jeśli wrócimy do naszej konceptualistycznej teorii pojęć, okaże się, że trudno tu w ogóle mówić o wiązaniu czegokolwiek, bowiem same pojęcia chcieliśmy definiować, po pierwsze, funkcjonalistycznie, a po drugie, wyłącznie w kategoriach udostępniaczy, umożliwiających wspinanie się na coraz wyższe poziomy procesów kognitywnych i ostatecznie – budowanie wiedzy.

Na tym poziomie świadomość i konceptualność dają się więc całkowicie utożsamić. Tym bardziej warto na koniec przyjrzeć się krótko innym wnioskom na temat natury świadomości, bowiem mogą one być pomocne w rozwiązaniu niektórych kłopotów, z jakimi mierzą się zwolennicy tezy o pojęciowym charakterze treści mentalnej.

Jak wspomniałam wielokrotnie, świadomość jest fenomenem stopniowalnym i nigdy – o ile w ogóle chcemy mówić o jakimkolwiek doświadczeniu – nie osiąga poziomu zero. Zatem to, co nonkonceptualności chcieli nazywać treścią niekonceptualną, byłoby w istocie treścią konceptualną minimalnie.

Ponadto jednak świadomość jest również zjawiskiem dynamicznym, co uwalniałoby nas od typowo nonkonceptualistycznej wizji pojęć, jako quasi-Platońskich, statycznych bytów mieszkających gdzieś w umyśle i takich, że możemy mówić albo o ich posiadaniu,

albo też nie. Pojęcia przypominają tutaj raczej funkcje, które tworzą się i definiują w samym akcie kognitywnym, a nieco bardziej „statycznych” cech nabierają wyłącznie przez powtarzanie podobnych doświadczeń, czyli podobne ich zastosowanie. Zwróćmy też uwagę, że uwalniamy się tu również od treściowego rozumienia pojęć, analogicznego do jednostek Fodorowego języka Myśleńskiego. Być może czysto funkcjonalistyczne definicje nie zaspokajają całej naszej ciekawości, a nawet nie stanowią pożądaną odpowiedź na pytanie o to, czym jest pojęcie, ale z całą pewnością przynajmniej, w odróżnieniu od konkurencyjnych, nie wiodą nas na razie na manowce.

Zwłaszcza że trzeba również zauważyć, że teoria Cleeremansa jako teoria jednak kognitywistyczna budowana była z troską o to, by dawała perspektywy do naturalistycznego ujęcia świadomości. Nie bez znaczenia jest również jej zakorzenienie w ewolucyjnym paradygmacie psychologii. Być może zatem poszukiwania neuronalnych korelatów świadomości (*Neuronal Correlates of Consciousness*) będą mogły stanowić inspirujące źródło nieco bardziej satysfakcjonującej definicji tego, czym w istocie jest conceptualna treść mentalna. Można też żywić nadzieję, że ostatecznie samo pojęcie „treści mentalnej” również da się poddać odpowiedniej redukcji.

AXEL CLEEREMANS' COGNITIVISTIC THEORY OF CONSCIOUSNESS

Summary

The debate on the existence of nonconceptual content (NC) that has arisen after the publication of John McDowell's controversial *Mind and World* seems notoriously inconclusive. The proponents of the NC thesis tend to ground their arguments in the results of various experiments performed by cognitive scientists (I refer here in particular to Sperling experiments and Axel Cleeremans's investigations into the phenomenon of implicit learning). I show that these very experiments, and especially Axel Cleeremans's conception of consciousness based on them, lead us to a rather specific understanding of what NC is – and that under such understanding the NC thesis does not contradict any of McDowell's conceptualistic claims. I will also argue that we may identify the notion of “conceptuality” itself with the notion of “consciousness”.